

Crux dentatus

Mesjasze (albo skoro nie zostało nam już nic do wierzenia, to czy wolno nam podważać coś, w co na nowo moglibyśmy uwierzyć?), reż. Aneta Groszyńska, Teatr Zagłębia w Sosnowcu

Dominik Gac

aAaAaA



fot. Klaudyna Schubert

Jest w tekście Jana Czaplińskiego i Marcina Kąckiego swoista pasja, a może raczej żądza – żądza zabrania głosu. Zdaje się jednak, że ani autorzy, ani reżyserująca *Mesjaszy* Aneta Groszyńska nie wiedzą, co mają powiedzieć.

Parafrazując spektaklową wypowiedź Adama Mickiewicza (Rafał Kosowski), twórcy mogą śmiało wynieść na sztandar hasło: „Sensu nie mam, słowa mam”. Ale... czy ja tak pisać mogę? W improwizowanym i wygłaszanym we własnym imieniu monologu Krzysztof Korzeniowski

stwierdza, że *Mesjasze* to przedstawienie dla krytyków, którzy pokrewni są artystom, do jednego bowiem należą towarzystwa – wzajemnej adoracji. Przysnacie Państwo, że jest w tym głębia – nieomal teologiczna.

Żalosińie wypadają moje złośliwości w porównaniu z Korzeniowskim, który w owym monologu bierze zamach na całość i stwierdza, że spektakl jest „chujowy”, a właściwie to w ogóle „nie jest spektakl, tylko performans”. Jeśli rzeczywiście wygłasza swój prywatny pogląd, to mamy do czynienia z interesującym przypadkiem aktora uwikłanego, trudno mu jednak dać wiarę. Ale od początku...

Albo skoro nie zostało nam już nic do wierzenia, to czy wolno nam podważać coś, w co na

nowo moglibyśmy uwierzyć? – pytają twórcy w podtytule. Biada temu, kto zwietrzy w tym

obietnicę głębszego namysłu nad paradygmatem romantycznym u schyłku drugiej

dekady XXI wieku. Biada także temu, kto zawita do sosnowieckiego Teatru Zagłębia

zwabiony tytułem i informacją, że spektakl powstał „z inspiracji powieścią Györgiego

Spiró”. Za pośrednictwem węgierskiej książki o towiańczykach na scenę wprowadzono

historycznych bohaterów: Towiańskiego (Michał Balağa), Mickiewicza, jego żonę

Cecylię (Małgorzata Saniak), kochankę Ksawerę Deybel (Agnieszka Bieńkowska), brata

Jana Andrzeja, czyli Gerszoma Rama (Sara Celler-Jezińska) oraz dwóch powstańców

listopadowych (jednego gra Korzeniowski, drugiego Aleksander Blitek). Jest ich

siódemka – jedna z wielu w Kole Sprawy Bożej. Ze Spiró pojawia się także jeden cytat,

ale to byłoby na tyle, jeśli chodzi o związki między tymi dziełami.

„Szaleństwa nam trzeba!” – krzyczy Mickiewicz i wie, co krzyczy. Kosowski gra wieszczą

na posagu. Nie tyle odrzązawia, co maluje w żywsze kolory. Napoleońska poza,

dostojnie brew marszczona, włos odpowiednio bujny, broda należycie gęsta, a gdy

trzeba, pierś biała, obnażona rejtanowskim koszuli rozdarciem – oto brat Adam,

zmagający się z twórczym kryzysem, omotany przez Towiańskiego, sprowadzony do roli

instrumentu, który ma grać tak, jak patriotyczni propagandyści partyturę rozpiszą,

czego przykładem *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*. Mickiewicz jest w *Mesjaszach*

Groszyńskiej udręczonym i bezbronny wobec codzienności fundamentalistą, o głodzie

i chłodzie formującym niebosiężne zadania „prawdziwych Polaków”. Jednak jest w

nim także dramat, który wyraża się w oskarżycielskim krzyku do Towiańskiego:

„podległość – nie!”. Poeta zdaje się wyrastać ponad swoich towarzyszy, ale to tylko

pozory. Bracia ciągną w dół. Bierze więc udział w antysemitce nagonce na Rama, który

aby zmienić imię na Jan Andrzej i wstąpić do siódemki, przyjmuje chrzest. Pozostała

szóstka wylewa mu na głowę zebrane razem z plwocinami antysemitckie inwektywy.

Celler-Jezińska gra nie tylko przechrztę, ale i jedynego prawdziwego pielgrzyma, który

do Paryża przybywa wprost z Litwy, gnany pragnieniem poznania Mickiewicza i innych

emigrantów. Choć cel jego podróży był przeciwny do niedysiejszych planów poety, to

właśnie Ram je wypełnia, przybywając do Francji, w sytuacji, gdy Mickiewicz nie dotarł

do ojczyzny na powstanie. Ram przywozi ze sobą kamerę i nagrywa pozostałych

bohaterów, jak gdyby przygotowywał dokument lub prowadził wideoblog. To ktoś z dziś,

ktos, kto próbuje sięgnąć w przeszłość. Kamerę często ustawia tak, aby odbijał się w niej

zawieszony w głębi sceny ekran – efektem tunel pełen zmnożonych postaci. Wizualna

sprawność spektaklu idzie w parze z oprawą muzyczną. Intensywne bity

sampłowymi tekstami przeplatą Towiański – wszak to on jest tutaj mistrzem

(ceremonii). Dobrze wypadają także śpiewane przez Saniak, utrzymane w neofolkowej

konwencji piosenki do słów wiersza Leona Kaplińskiego *Zgasły dla nas nadziei promienie*

(w powstańczym repertuarze znanego jako *Pieśń akademików warszawskich*) oraz tekstu

wypreparowanego z wiersza Juliusza Słowackiego *Oto Bóg, który łona tajemnic odmyka*.

Zwłaszcza ten drugi utwór wwierca się w głowę, a śpiew Saniak skutecznie odwraca

uwagę od reszty aktorów, groteskowo imitujących pogowanie. Groteskowy, ale tym

razem w dobrym tego słowa znaczeniu, jest również Brat z kulą w głowie. (Przegrany)

bohater, grany przez Blitka, skupia w sobie zapamiętałe nekro-miłości, tak w naszej

historii żywe.

Na poważnie szaleństwem rodzimych romantyków zajmował się w swoich książkach

Jarosław Marek Rymkiewicz, tymczasem u Groszyńskiej nie Mickiewicz ani nawet nie

Towiański (kreowany na cwane go populistycznego polityka) reprezentują szaleństwo,

lecz Brat Szczęsny (postać nawiązująca do Piotra Szczęsnego, który podpalił się na

placu Defilad w proteście przeciwko polityce PiS). Blitek w koszulce z orłem wprost z

bazarowej grzędę patriotycznej dokonuje samospalenia werbalnego. O ile w

poprzedzającym ten akt monologu, zwięzionym żądaniem: „chcę móc nie musieć!”,

widoczne jest (nieco naiwne, ale jednak) zagubienie jednostki w rozspędzonej

rzeczywistości, co chwila dzerżającej ze sobą kolejne odpowiedzi, pytania, zaprzeczenia

i wątpliwości, o tyle w samej ofercie jest już tylko realizacja postulatów wieszczą

żądającego szaleństwa. „Pałę się! Płonę! Pałę się! Płonę!” – wrzeszczy prosto w

publiczność stojący na proscenium Blitek – a trwa to ze dwie minuty. Pięknie pan

krzyczy, ale w jakiej sprawie? – można by zapytać.

No bo trzeba! – zdają się odpowiadać twórcy – bo Polska, bo ten przekłety romantyzm,

bo Smoleńsk, prawicowe wzmożenie, narodowcy na ulicach. Bo – wreszcie – teatr! Teatr

ważny, teatr walczący, teatr, który się wtrąca. Motto warszawskiego Powszechnego

przywołuję nie bez przyczyny. *Mesjasze* są odpowiedzią na *Kłótwę* Olivera Frljicia. Dość

spojrzeć na ascetyczną scenografię z surową ścianą w tle i ściętym drewnianym krzyżem

na podłodze, który widzimy (z góry) także na ekranie. W otwierającym przedstawienie

monologu Towiańskiego mistrz odgraża się, że na miejsce każdego krzyża ściętego piłą

mechaniczną stanie tysiąc nowych. Słynna scena z warszawskiego przedstawienia, w

której Julia Wyszyńska demonstruje techniki seksu oralnego na figurze Jana Pawła II,

znajduje w Sosnowcu odpowiedź we wspomnianym już cytacie ze Spiró – traktującym o

fellatio Ksawery na Mickiewicz, będącym nie tylko manifestem wolnej miłości, ale i

wolności jako takiej – jak komentuje lekturę grająca kochankę wieszczą Bieńkowska.

Wróćmy do Korzeniowskiego i jego improwizowanego monologu. Aktor siedzi z boku

sceny oparty o ścianę, profilem do publiczności. Wygląda na to, że mu tam wygodnie,

tymczasem z tego, co mówi, wynika, że bardzo mu w tym przedstawieniu niewygodnie.

Jest bowiem człowiekiem umiarkowanym, chrześcijaninem zdroworoządkowym, takim,

który brzydzi się szaleństwem. Jest to jednak awersja sprawiedliwa, obejmująca

zarówno prawicowców, jak i lewicowców – ogółem fanatyków. W związku z tym aktor

Korzeniowski nie będzie skakał po krzyżu jak jego koledzy i koleżanki – dla niego jest on

bowiem czymś więcej niż rekwiżytem. Czasy w teatrze są demokratyczne, nie tylko

można nie skakać, ale i powiedzieć o tym ze sceny. Wystawiając przy okazji cenzurkę

całej sosnowieckiej instytucji, która w związku ze zmianami dyirekcji co i rusz stara się

prezentować ambitny repertuar – efektem, jak tłumaczy aktor, jest konieczność zmiany

programu sylwestrowego. Za te słowa dostaje brawa. Konkluzja jest prosta – teatr jest

nieskuteczny i fałszywie prowokacyjny, dociera bowiem tylko do przekonanych.

Mesjasze są przykładem tym lepszym, że przedstawienie powstało w koprodukcji z

poznańskim festiwałem Malta. Czy Korzeniowski rzeczywiście mówi, co myśli, czy

jedynie gra sceptyka?

Gdy krzyż zostanie postawiony (na przekór *Kłótwie*) i scenę zaleje czerwone światło

skontrowane bielą ekranu, a aktorzy do wótru sampli zaczną wznosić okrzyki rodem z

Marszu Niepodległości, znajdziemy się nie tylko w Polsce, ale i w Watykanie – na

audjencji u papieża Grzegorza XVI, którego za chwilę zastąpi Jan Paweł II. Obydwo

zagra Korzeniowski. Pierwszego oszczędnie, samą szczęką. Na poprzecznej belce krzyża

pojawiają się usta, a właściwie zęby. Oto *crux dentatus* – odpowiednik zębatego węża

i tak jak ona obrazowo oddający pewne fobie. Papieżowi Polakowi aktor użycza całego

ciała. Jego leżącą na podłodze sylwetkę wyświetla się na krzyżu. Po zagranu ojców

kościola rzuca: „skończyłem, bawcie się dalej”, ale ze sceny nie schodzi. Bo przecież –

jak mówił kilka minut wcześniej – nawet lubi to grać. Konflikt sumienia w pełnej krasie.

Grzegorz XVI, szczerząc zęby, krzyczy do braci Kola Sprawy Bożej: „Wy jesteście zwykli

heretycy (...). Won!”. Ach! Żeby tak było! Żeby w tym rzeczywiście było szaleństwo, a nie

jego ostrożna imitacja i nieudane budzenie słodko śpiących demonów. Wtedy można by

mówić o wstrząsie albo chociaż poruszeniu. Tymczasem mamy do czynienia z nieświeżą

próbą krytyki romantyzmu, opatrzoną asekuracyjnym nawiasem – czy aby na pewno

powinniśmy to potępiać? Sytuacji nie ratuje pojawiająca się przed piosenką finałową

Maria Janion (Saniak). Znakomita badaczka romantyzmu tłumaczy, że po odzyskaniu

niepodległości w 1989 roku paradygmat romantyczny się skończył, a przynajmniej

zmierchał (o tym, że to nieprawda, przekonująco pisał Tomasz Plata w *Pośmiertnym*

życiu romantyzmu), do czasu jednak, a czas ów przyszedł 10 kwietnia 2010 roku, kiedy to

rzeczywistość zaroila się od apokaliptycznych znaków. Biedni Polacy patrzyli na

smoleńską mgłę i dym z islandzkiego wulkanu jak katolik na zderzac hradronów w

parafrazującym Czesława Miłosza tekście Tomasza Budzyńskiego. Patrzyli i jedyne, co

mogli zrobić, to sięgnąć po romantyzm, bo żadnego innego klucza nie znali. A jeśli

rzeczywiście nie mamy innych kluczy? Powinniśmy ten jedyny wyrzucić lub

wygotować? Tak podpowiada Janion, snując wizję spisku wallenrodycznych

copywriterów, którzy na opakowaniach ksiielei zamieszczą anty-romantyczną

instrukcję. Przypominając zresztą guślarskie zaklęcie szepcuchy z wielkiej płyty.

Równie dobrze można cały naród do piekarnika włożyć i zostawić na trzy odcinki

wybranego serialu.

Artyści nie mają lepszego pomysłu, nie budują żadnej kontrpropozycji dla

romantycznego paradygmatu, a alt-popowa piosenka, którą w finale śpiewa Saniak,

kończy się jaśniejącym krzyżem z widniejącym nań „44”. Tyle zostało „metrów

widoczności”. „Będziemy próbować do skutku” – brzmi pointa. Co może być zarówno

katastroficzną wieszczbą, heroicznym prorocstwem, jak i podziwu godną oceną własnej

pracy.

01-02-2019

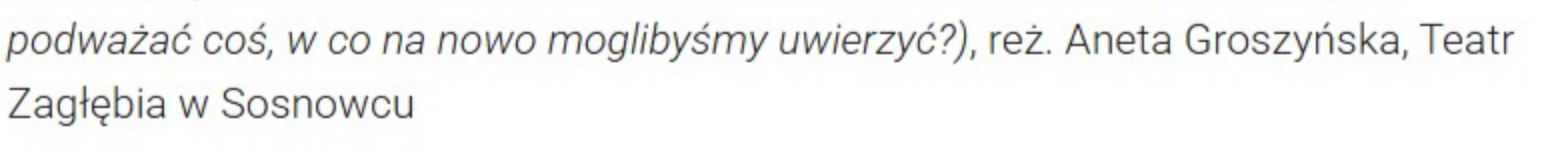
Teatr Zagłębia w Sosnowcu
Jan Czapliński, Marcin Kącki
Mesjasze (albo skoro nie zostało nam już nic do wierzenia, to czy wolno nam podważać coś, w co na nowo moglibyśmy uwierzyć?)
reżyseria: Aneta Groszyńska
scenografia i kostiumy: Tomasz Walesiak
muzyka: Jerzy Rogiewicz
światło i wideo: Adam Zapala
choreografia: Natalia Dinges
obsada: Agnieszka Bieńkowska, Sara Celler-Jezińska (gościnnie), Małgorzata Saniak, Michał Balağa, Aleksander Blitek, Krzysztof Korzeniowski, Rafał Kosowski (gościnnie)
premiera: 16.06.2018 – Malta Festival Poznań / 16.11.2018 – Teatr Zagłębia

JAN CZAPLIŃSKI | ANETA GROSZYŃSKA | MARCIN KĄCKI | SOSNOWIEC

TEATR ZAGŁĘBIA

...

Mesjasze (albo skoro nie zostało nam już nic do wierzenia, to czy wolno nam podważać coś, w co na nowo moglibyśmy uwierzyć?), reż. Aneta Groszyńska, Teatr Zagłębia w Sosnowcu



Fot: Klaudyna Schubert



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Przywróć - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki

Varia
Felietyony
Historia teatru

Ludzie
Rozmowy
Opinie

Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty

Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

